GŁOS WĄBRZESKI

Przedpłata: w eksped. miesięcznie 1,50 zł z odnoszeniem przez pocztę 20 gr więcej. W wypadkach nieprzewidzianych, przy wstrzymaniu przedsiębiorstwa, złożeniu pracy, przerwaniu komunikacji, otrzymujący nie ma prawa żądać pozaterminowych dostarczeń gazety, lub zwrotu ceny abonamentu. Za dział ogłoszeń, redakcja nie odpowiada.

Ogłoszenia: Za ogłosz. pobiera się od wiersza mm. (7 łam.) 10 gr, za reklamy na str. 3-łam. w wiadomościach potocznych 30 gr na pierwszej str. 50 gr. Rabatu udziela się przy częstem ogłaszaniu. „Głos Wąbrzeski“ wychodzi trzy razy tygodn. i to w poniedziałek, środę i piątek. Skrzynka pocztowa 23. Redakcja i administracja ul. Mickiewicza 11 Telefon 80. Konto czekowe P. K. O. Poznań 204,252.

Piątek Brygidy wdowy
Sobota Dyonizego b. m.
Niedziela Franciszka Bor.

Dziś wschód słońca o godz. 6,13 zach. 5,21
Jutro „ „ „ 6 15 „ 5,19
Dziś „ księżyca „ 7,26 — 6,23

Nr. 117 | Wąbrzeźno, sobota 9 października 1926 r. | Rok VI

†

Cieniom Najprzewielebn. Biskupa Chełmińskiego Ks. Dr. Augustyna Rosentretera

Niech odpoczywa w pokoju!

Rozeszła się w poniedziałek żałobna wieść: Ks. Biskup Chełmiński nie żyje. Starcem był 82 letnim, lecz posiadał niespożytą siłę ducha i młodzieńczą siłę pamięci; rokowano Mu jeszcze dłuższe lata życia; to też wieść o Jego zgonie zaskoczyła wszystkich.

Śp. Ks. Biskup Dr. Augustyn Rosentreter pochodził z poważanej rodziny kosznejderskiej, która oprócz Niego wydała jeszcze 2 księży. Od młodości odznaczał się niepospolitemi zdolnościami naukowemi i powagą ponad wiek, a ogromną dokładnością w pracy i spiżowego charakteru siłą, z którą łączyły się delikatność serca, współczucie i miłosierdzie. Nie wysuwał się nigdy, lecz Jego zdolności w ukryciu nie pozostały. Już jako młody kapłan powołany został na profesora Seminarjum Duchownego. Gdy wskutek bismarckowskiego kulturkampfu Seminarjum zostało zamknięte, udał się ks. prof. Rosentreter na dalsze studja do Rzymu. Gdy już ostrze kulturkampfu przytępione było, rząd pruski powołał ks. Rosentretera na stanowisko dyrektora Sem. Naucz. w Kościerzynie, gdzie zjednał sobie miłość i wysokie poważanie. Radca szkolny, gdy przybył do Kościerzyny na wprowadzenie w urząd nowego dyrektora, oświadczył Mu, iż rząd spodziewa się, że „nowy dyrektor“ będzie działał po myśli rządu, a usłyszał godną odpowiedź: „nie ubiegałem się o to stanowisko — a spełniać będę swój obowiązek.“ Po otwarciu Seminarjum Duchownego został ks. dyrektor powołany na kanonika i regensa. Na tej arcyważnej placówce pozostał aż do Swego wyboru na biskupa chełmińskiego. Wszyscy starsi księża Jego są uczniami i dziś jeszcze dają Mu świadectwo, iż znakomitym był regensem, który umiał łączyć powagę i pewną surowość z dobrocią i wyrozumiałością.

Gdy po śmierci śp. ks. Biskupa Leona chodziło o wybór nowego biskupa, polscy księża i diecezjanie żyli w obawie, iż rząd pruski narzuci diecezji biskupa z pomiędzy tych księży niemieckich, którzy uchodzili jako zwolennicy germanizacji. Wtedy to udała się polska delegacja do śp. ks. kanonika i regensa Rosentretera z prośbą, aby w danym razie wybór na biskupa przyjął. Uległ usilnym naleganiom. Gdy po wyborze klerycy urządzili skromny akt hołdu, wzruszony płacząc oświadczył: „Nie ubiegałem się, ani nie myślałem o tej godności, raczej marzyłem o tem, żeby zakończyć swe życie jako regens.“ Przeczuwał i przewidywał, iż nadmiernie ciężkie na Siebie bierze brzemię, że z tą chwilą wstępuje na drogę, zasłaną cierniami, kolcami i głazami i że dźwigać będzie ciężki, przygniatający krzyż.

Przez lat 27 szedł tą drogą, dźwigał ciężki krzyż — i stale pił kielich goryczy.

Pruski rząd wahał się, czy zatwierdzić wybór, bo pamiętano dobrze o znamiennem oświadczeniu i niezłomnie katolickiej działalności dyrektora sem. naucz. w Kościerzynie.

Próbował pruski rząd wywierać nacisk na nowego biskupa, aby w myśl pruskiej polityki germanizacyjnej polskich działaczów duchowych terroryzował i ukracał ich działalność. Naczelny prezes otrzymał godną i poważną odpowiedź taką, że nie poważył się już nigdy na taką bezczelną propozycję. Z równą stanowczością i godnością odrzucił oferty rządu, który chciał dawać nadzwyczajną subwencję na budowę kościoła we Wrzeszczu pod warunkiem, że w tym kościele nigdy nie zaprowadzi się polskich kazań i nauk. Gdy wskutek procesu toruńskiego kilku kleryków ukaranych zostało więzieniem, rząd pruski żądał ich wydalenia ze Seminarjum. Oparł się temu stanowczo nowy biskup i odrzucał też bezwzględnie łagodniejsze potem żądania Berlina, aż ostatecznie, by uniknąć gorszych skutków, zgodził się na udzielenie „nagany.“ Pouczył ówczesnego regensa o formie nagany tak, iż wypadła ona raczej jako pewne uznanie i pochwała, a dla ówczesnych skazańców żywił Biskup nie mniejszą życzliwość, niż dla innych.

Rząd pruski widząc niezłomność biskupa we wszystkich zasadniczych sprawach, począł Mu wyrządzać trudności i przeszkody na każdym kroku tak dalece, że biskup zerwał wszystkie osobiste stosunki z czynnikami rządowemi, — a w ważnych sprawach posługiwał się swemi Generalnemi Wikarjuszami w prowadzeniu bezpośrednich pertraktacyj. Mnożyły się konflikty, a biskup musiał wywalczać każde swe prawo. Niemieccy zwolennicy germanizacji, zarzucali Biskupowi, że swym uporem wobec rządu szkodzi interesom diecezji, zwł. materjalnym. Polacy, coraz więcej gnębieni i prześladowani, domagali się od Biskupa, by jawnie i stanowczo występował w obronie uprawnionych interesów polskich diecezjan i polskiego kleru. A Biskup zawsze był między młotem i kowadłem. Pojawiały się publiczne „oskarżenia“ i niegodne zaczepki. A Biskup milczał i cierpiał. W takich warunkach i po najcięższych podejrzeniach i zarzutach widział, że nikomu nie dogodzi, zamknął się sam w sobie — i stracił bezpośredni kontakt z diecezją — lecz nie stracił poglądu na sprawy i nie zatracił orjentacji.

Choć Niemcem był, powitał śp. Ks. Biskup zmartwychwstanie Polski w liście, wystosowanym do Prymasa Polski, jako dzieło Opatrzności, jako akt Boskiej sprawiedliwości i wyraził nadzieję, że Polska podejmie tysiącletnią tradycję katolicką, że będzie znów przedmurzem chrześcijaństwa, ostoją i apostołką Katolicyzmu we Wsch. Europie. Niestety w tej nadziei doznał zawodu, jak my wszyscy. Zmienne rządy, w których przeważnie aż do dziś przemożny wpływ miały antykatolickie prądy masońsko-socjalistyczne, nie objawiały życzliwości dla Kościoła, przeciwnie podtrzymywały liczne wyjątkowe ustawy, ukute przez zaborców przeciw Kościołowi katolickiemu i arcygorliwie je stosowały.

Lekceważenie interesów katolickich, bo szkodzenie im, trudności — które trzeba było zwalczać, kierunek dość wyraźnie antykatolicki wpływowych partyj i ludzi — budziły obawy i słuszne podejrzenia. Biskup, który przeszedł bismarckowski kulturkampf i znał dokładnie jego cele i podstępne środki, widząc co w Polsce się dzieje, przewidywał pewnie prędzej, niż każdy z nas, że zanosi się u nas na jawną walkę przeciw Kościołowi, którą tymczasem przygotowuje się, a prowadzi chwilowo tajnie i podstępnie. Przewidywał, że żadne ustępstwa i kompromisy nie zapobiegną walce, że płomienny patrjotyzm polskiego kleru nie zażegna jej, gdyż tak samo — jak w czasie bismarckowskiej walki niemiecko-katolickiemu klerowi i ludowi, zarzucać będą brak patrjotyzmu i ultramontanizm polskim katolikom. Nie dziw, że Biskup stał się podejrzliwym i ostrożnym wobec poczynań rządowych i różnych czynników rządowych. My żywimy wprawdzie nadzieje, że kat. społeczeństwo ocknie się i zrzeszy, że zdoła zapobiedz jawnej i radykalnej walce przeciw Kościołowi —, ale przecież widzimy próby, które mogłyby, w czyn zamienione, fatalnie dać się we znaki. Na diecezjalnym Zjeździe Kat. w Tczewie — Biskup — Starzec z młodzieńczym zapałem i wielką siłą, a szczerze lojalny wobec Polski, wygłasza postulaty katolickie. Ta mowa, która głębokie wywarła wrażenie, była jakby testamentem Starca — Biskupa, wyrazem Jego najgłębszych przekonań, doświadczeń, przeżyć, zawodów i nadziei — i rozlicznych cierpień — ale w praktyce nie znalazła dość oddźwięku. Wspólny list pasterski Episkopatu Pol. i Rezolucje Ogólno-Polskiego Zjazdu Kat. w Warszawie żywo nam przypomniały słowa śp. Biskupa Augustyna. Za rządów polskich pomnożyły się zaczepki, podejrzenia i oskarżenia przeciw Biskupowi, a niejedne były tak ohydne, iż dopełniły kielicha goryczy i cierpień boleśnych. — Zapoznany, prześladowany, zniesławiony, a nawet znienawidzony chylił się do grobu Mąż jasnych, niczem niezamąconych poglądów i przekonań katolickich, Mąż spiżowego charakteru, Kapłan bez skazy i niezłomny Apostoł, a cichy Męczennik. I zgasł niespodziewanie. A sprawiedliwy Sędzia, który nie sądzi wedle ludzkich sądów, lecz przenika najgłębsze tajniki duszy, pewnieć uznał, że śp. Ks. Biskup Augustyn zawsze kierował się dobrą wolą i czystą intencją, że nie brał w rachubę ludzkich względów, lecz raczej, że dbał zawsze o Królestwo Boże, o dobro Kościoła.

Niech Ci Król Apostołów obfitą da nagrodę za Twą wierność, za Twą niezłomność przekonań za liczne cierpienia i krzyże.

Dziś jeszcze nikt nie może wydać jasnego i bezstronnego sądu o rządach śp. Ks. Biskupa Augustyna. Jak we wszystkich ludzkich dziełach mogły być i pewnieć były te lub owe błędy lub cienie, — lecz były też poważne i doniosłe czyny o których niestety tak często się zapomina.

Przez długie dziesiątki lat oceniało polskie społeczeństwo rządy śp. Ks. Biskupa Sedlaga zupełnie błędnie, uważało go jako zwolennika pruskich tendencyj germanizatorskich. A dziś, gdy badacze — historycy powoli uchylają zasłony, objawia się postać tego biskupa w coraz świetlanniejszej aureoli: Gdy tajne archiwum śp. Biskupa Augustyna dostępnem się stanie dla historyków, następnie pokolenia zapewnie zrozumieją dobrze wiele rzeczy, których my dziś ani nie znamy, ani nie rozumiemy.

Zdaje się nam, że kiedyś ujawni się, iż rządy śp. ks. Biskupa Augustyna w tak ciężkich i przełomowych chwilach, nie przyczyniły się do zaczepek, raczej, że zapobiegły niejednej ciężkiej krzywdzie i poważnym niebezpieczeństwom, że śp. Ks. biskup nie liczył się tylko z teraźniejszością, lecz że orlim wzrokiem patrzał w przyszłość i dostrzegał wczas niebezpieczeństwo grożące, które inni przeoczali lub lekceważyli, że musiał i umiał podporządkować Siebie i mniejszej wartości sprawy wielkiej idei katolickiej.

Nasz obecny Najprz. Ks. Biskup poznawszy śp. Ks. Biskupa Augustyna cenił Go b. wysoko i najpochlebniejsze sądy o Nim wydawał, — a jest On chyba świadkiem autorytatywnym i niczem nie podejrzanym.

Dziwne są drogi Opatrzności i niezbadane sądy Boże. Zanim Biskup Augustyn zstąpił do grobu, otrzymał już następcę, z którym się mógł podzielić swemi doświadczeniami i poglądami, pokierować pierwszemi Jego krokami na drodze apostolskiej pracy.

Wielbić winniśmy zrządzenie Boże, które nam wczas upatrzyło i dało Biskupa, który w krótkim czasie zdołał Sobie zaskarbić dużo zaufania i miłości. Żywimy nadzieję, że nie będzie chodził drogą tak ciernistą, jak Jego Poprzednik.

Dziwny i uwielbienia godny wyrok Boży, że już mamy Biskupa wedle Serca Bożego, — bo gdyby dziś dopiero wybór musiał nastąpić, bezwątpienia wielkie byłyby trudności — i bodaj dłuższe interregnum.

Żegnamy z żalem naszego długoletniego Arcypasterza, który ciężki nosił krzyż na drodze ciernistej, kamieniami zawalonej. Żywimy głębokie przekonanie, że Twa Dusza przez krzyż do nieba już weszła; lecz pomni, iż sprawiedliwość Boża jest niezmierna, której za drobne nawet błędy wypłacać się trzeba, wszyscy wierni diecezjanie wznieśmy gorące i korne modły do Króla Apostołów, by Duszy śp. Arcypasterza raczył dać wieczne odpoczywanie i światłość wiekuistą. A z tą modlitwą łączmy gorącą prośbę by nowemu Arcypasterzowi Bóg oszczędził zbyt ciężkich zawodów i przykrości, by błogosławił Jego apostolskiej pracy tak hojnie, iżby bogaty plon wydała.

X.

Bezczelne propozycje niemieckie.

Niemcy żądają zrzeczenia się przez Polskę praw w sprawie optantów.

Warszawa. Sprawa rokowań nad traktatem handlowym polsko-niemieckim weszła na nowe tory. Rząd niemiecki zgłosił nowe żądania, m. in. rząd niemiecki chce, aby Polska zrezygnowała z prawa wydalania optantów, proponując daleko idące zmiany w polsko-niemieckiej konwencji w sprawie opcji. Szczególnie bezczelnem jest żądanie, aby polska ustawa o reformie rolnej nie miała mocy obowiązującej wobec obywateli niemieckich w Polsce.

Fatalna katastrofa samolotu pasażerskiego.

Londyn. Prasa przynosi szczegóły strasznej katastrofy lotniczej. Samolot francuski, należący do towarzystwa Air Union padł paštwą płomieni w pobliżu Toonfridge i spadł na pola. Jadący samolotem pilot i mechanik obaj Francuzi oraz 5 pasażerów Anglików uległi całkowitemu zwęgleniu tak, iż niepodobna ustalić osobistości ofiar. Przyczyna wypadku jest nieznana ponieważ nikt z pasażerów samolotu nie ocalał.

Na 10 minut przed wypadkiem wysłano z samolotu depeszę iskrową z zawiadomieniem iż wszystko jest w porządku.

Mimo sprzeciwu p. marszałka

P. August Zaleski — ministrem spraw zagr.

Jego konkurentem był ks. Janusz Radziwiłł.

Warszawa. Pan Prezydent Rzplitej podpisał następujący dekret:

„Do Pana Augusta Zaleskiego w Warszawie
Mianuję Pana ministr. spraw zagranicznych".

Prezydent Rzeczypospolitej
(—) Ignacy Mościcki

Prezes Rady Ministrów
(—) Józef Piłsudski.

Warszawa. Przed podpisaniem nominacji p. Zaleskiego odbyła się 1 i półgodzinna narada między prem. Piłsudskim a wicepremjerem Bartlem, w trakcie której premjer popierał kandydaturę księcia Janusza Radziwiłła. Przeważyło jednak zdanie wicepremjera Bartla, iż ze względu na rolę, jaką odegrał p. Zaleski w Genewie, koniecznem jest pozostawienie go na stanowisku ministra spraw zagranicznych.

45 ta konfiskata „Głosu Narodu"

od czasu przewrotu majowego.

Kraków. Poniedziałkowy numer i niedzielny „Głosu Narodu" został skonfiskowany.

Jest to już 45 konfiskata za rządów rokoszańskich.

Mianowicie w poniedziałek „Głos Narodu" został skonfiskowany za artykuł wstępny pióra redaktora naczelnego Matjasika. Ostał się tylko z artykułu tytuł: „Jak do tego doszło?" i podpis. Artykuł omawiał obecną sytuację polityczną.

Nie potrzeba przeto nadmieniać, iż „Głos Narodu" wychodzący w Krakowie zdobył przez to światową sławę i wielką ilość nowych czytelników.

Trzęsienie ziemi w Wiedniu.

O trzęsieniu ziemi, które nawiedziło Wiedeń we wtorek, dnia 28 września, nie wyrządziwszy wprawdzie szkód, ale wywołując wielkie przerażenie wśród ludności, donoszą szczegóły następujące:

O godz. 16 min. 45 zabrzęczały nagle szyby w oknach i przedmioty metalowe, stoły zakołysały się, a drzwi pootwierały się nagle. Zwłaszcza na wyższych piętrach domów czwartej dzielnicy miasta zjawisko zaznaczyło się silnie, ale nie zdawano sobie jeszcze sprawy z jego natury, gdy po upływie pięciu sekund odczuto wstrząśnienie tak mocne, iż przesunęły się meble, zegary ścienne stanęły, a w kuchniach pospadały z półek naczynia.

W biurach telegraficznych aparaty zaczęły działać automatycznie.

Wiele osób, znajdujących się podówczas na ulicach, twierdzi, że słyszało grzmoty podziemne.

Aparaty seismograficzne obserwatorjum wiedeńskiego zaznaczyły bardzo bliskie wstrząśnienia podziemne o wahaniach od trzydziestu do czterdziestu milimetrów. Wstrząśnienia te były tak gwałtowne, że na niektórych aparatach pospadały igły rejestrujące.

Wkrótce zaczęły też napływać do Wiednia wiadomości z bliższych i dalszych jego okolic o odczutych tam wstrząśnieniach. Do godz. 21 napłynęło przeszło sto takich wiadomości, wykazujących zgodnie, że wstrząśnienia te szły od Semmeringu, szczytu w niedalekich Alpach styryjskich.

Stało się więc jasnem, że było to, t. zw. tektoniczne trzęsienie ziemi, wywołane przez osuwanie się warstw skalnych. Wstrząśnienia takie zauważono na terenie Semmeringu już kilkakrotnie w ciągu lat ostatnich.

To też w okolicach tej góry odczuto trzęsienie ziemi daleko silniej, niż w Wiedniu. W Neukirchen naprzykład, jeden z domów uszkodzony jest mocno, a na wielu innych powstały rysy.

Dziwne sympatje.

„Niema ziemi dla Polaków! Precz z robotnikami polskiemi! — My chcemy Pomorza! Ratujcie niemczyznę na kresach wschodnich!"

Oto kilka tylko tytułów, w jakie obfitują artykuły pism niemieckich, ziejących ogniem na wszystko co polskie, a domagających się od rządu swego agresywnej polityki względem Polski. Bowiem „póki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem!" To też pod naciskiem prasy i zażartych „ostmarkenvereinów" zakazał rząd pruski odstępować najmniejszy nawet obszar ziemi Polakowi w Prusach Wschodnich, gdzie obecnie kolonizuje się wielkie majątki, aby w ten sposób wzmocnić liczbę osadników niemieckich. Pozatem rząd pruski wyznaczył miljonowe sumy na „ratowanie" niemczyzny zwłaszcza na Pomorzu. Z funduszów tych zasilani są rolnicy, rzemieślnicy, drobni kupcy, nauczyciele i prasa, aby wytrwali tutaj, aż wybije godzina „oswobodzenia z jarzma polskiego". Nie łudźmy się. Niemcy nigdy nie zrzekną się swych pretensyj do zachodnich ziem polskich, a już Pomorze to im poprostu spać nie daje. Dopóki bowiem, jak pisze znany myśliciel nasz W. Lutosławski, Niemcy a zwłaszcza Prusacy nie zostaną zupełnie pokonani i upokorzeni oraz wyrzekną się na zawsze swej polityki gwałtu i pięści, przejąwszy się gruntownie zasadami chrześcijaństwa, — dopóty niema mowy o jakimkolwiek trwalszym pokoju w Europie. Powinniśmy stale o tem pamiętać i być przygotowani, że pewnego dnia przyjdzie nam może stoczyć twardą walkę o nasze ziemie, a biada nam, jeśli padniemy ponownie w łapy butnego i bezmiłosiernego Prusaka.

Wobec tego powinniśmy bacznie śledzić kroki każdego Niemca u nas, zali nie knuje nam zdrady jak w czasie owych pamiętnych walk bolszewickich, które oby się więcej nie powtórzyły. Zamiast pomagać Niemcom przy wzmacnianiu ich żywiołu i przygotowywaniu zdrady przez popieranie ich na każdym kroku, popierajmy lepiej własnych Rodaków, własny przemysł i rzemiosło, kupując wyłącznie wyroby polskie, choćby i były nie tak okrzyczane i zareklamowane jak niemieckie.

Tymczasem co się dzieje? Wiedzeni jakąś dziwną sympatją większość idzie kupować do Niemców albo żąda przynajmniej niemieckich wyrobów. Coprawda gra tu nieraz wielką rolę przyzwyczajenie do tej lub owej marki, lecz — o ile wyroby takie istnieją już w Polsce — powinno się żądać tylko towaru polskiego. Gorzej jeszcze postępują ci, którzy posługują się niemieckiemi rzemieślnikami, a zdarza się to często, nawet wśród urzędników polskich.

Gdyby to tylko czyniły jednostki, możnaby to jeszcze rozumieć, ot chce się przypodobać niemiaszkom albo odwdzięczyć za przeszłe lub przyszłe usługi, ale jeśli tak postępują nawet urzędy polskie, to nie wiem, czem to tłumaczyć, przecież o przekupstwo tu nikogo posądzać nie można. Dziwne to naprawdę, sympatje! Remont

JÓZEF STAŃCZEWSKI.

Jak Kurandejro Brazylijski pozbył się odrazu dwóch złośliwych bab z kolonji.

(Przedruk wzbroniony.)

DOKOŃCZENIE.

Lecz niemasz szczęścia bez goryczy, mówi przysłowie. Doznał tego i Euclides: do jego konsultantek należały mianowicie dwie baby, które wiecznie z sobą się kłóciły i wzajemnie przed nim się oskarżały. Próbował je pogodzić.

Szukał sposobów najrozmaitszych, aby załagodzić tę wojnę babską, groził, prosił, zaklinał, wszystko napróżno. Wszelkie rady i usiłowania jego wobec tych furyj okazały się bezskutecznemi. Wiecznie napełniały swym krzykiem i rykiem dom jego, a mimo próśb i gróźb za żadną cenę nie mógł się ich pozbyć. Był nieszczęśliwym wobec tego, a baby te uważał za dwie krople goryczy, które truły mu ustawicznie kielich szczęścia, jaki codziennie wypijał.

Dnia pewnego — jak zwykle — zjawiła się Satanella, tak było pierwszej na imię, u niego i nuż oskarżać swą przeciwniczkę Bruxedę, że oczarowała jej krowy, iż zatrzymują mleko. Wysłuchał ją cierpliwie, uspokoił, a prosząc o czas do namysłu, kazał jej wrócić z wieczora.

Zaledwie zdążyła wyjść, a już bocznemi drzwiami wpadła Bruxeda i zanosząc się od płaczu, poczęła wymyślać na Satanellę, że urok rzuciła na jedyne jej dziecko, tak iż od niejakiego czasu strasznie chudnie. Euclides słuchał cierpliwie, a gdy skończyła, wziął ją na stronę, i odebrawszy poprzednio przyrzeczenie, że o wszystkiem zamilknie, poradził jej, by o północy, uzbrojona w ogromną miotłę, udała się na poszukiwanie czarownicy, gdyż uważał, że nie wierzy, jakoby Satanella rzuciła urok na dziecko Bruxedy. Dodał jeszcze, że tam, gdzie znajdzie błyszczące się przez szpary światełko, spotka nagą niewiastę tłukącą milję. Ta będzie ową czarownicą. Uradowana Bruxeda wybełkotała kilka słów podziękowania i czemprędzej pobiegła do domu, aby przygotować się do tej nocnej wyprawy.

Wieczorem zaś Euclides kazał zawołać Satanellę i poradził jej, by o północy zapaliła w w chacie małe światełko i nagusieńko w stępie tłukła garść milji póty, póki nie zjawi się na progu chaty czarownica jej krów. Przyrzekając uczynić, jak jej był kazał i nie zdradzić tak cennej tajemnicy, ucieszona Satanella poprosiła go jeszcze o garść milji z jego szakru, aby tem skuteczniej mogła zwabić domniemaną czarownicę. Oczywista, że nie odmówił, aby się tylko pozbyć wstrętnej baby.

. . . .

Północ... Wszystko pogrążone w głębokim śnie. Psy tylko wyły po zagrodach. Bór szumiał. Księżyc bladem światłem oblewał las i osadę, a szemrzące fale strumyka srebrzyły się w jego toni.

Cisza... Nagle zaskrzypiały wrota jednej z chat w pobliżu strumyka... To Bruxeda wykradała się cichaczem z pod boku męża, a przerzuciwszy ogromną czerwoną chustę i uzbroiwszy się w wielką miotłę, puściła się w nocną wędrówkę po zagrodach. Bacznem okiem śledziła za jakiemkolwiek światłem ... nic ... wszędzie ciemno i pusto ... już chciała wracać zmęczona, aż tu nagle na samym krańcu osady spostrzegła ledwo błyszczące się światełko. Zorjentowawszy się puściła się w tym kierunku i stanęła przed chatą Satanelli. „To ty, pomyślała sobie, zaraz to przeczuwałam. Któż jak nie ona. H..! poczekaj czarownico! Oduczę ja cię uroki rzucać na obce dzieci". I objąwszy oburącz miotlisko wpadła do chaty i poczęła z całą pasją okładać nagusieńką jak nie przymierzając nieboszczka Ewa, Satanellę.

Ta zrazu zdrętwiała. Lecz poznawszy w czarownicy zagorzałą przeciwniczkę Bruxedę, złapała za stępę i nuż walić nią czarownicę po łbie. Posypały się przytem obelgi i przekleństwa jak z rogu obfitości. Zrobił się harmider nie do opisania. Wmieszały się w to psy i koty i awantura gotowa.

Na krzyk obu furyj zerwali się mężczyźni i, porwawszy rewolwery i fakony, pobiegli czemprędzej na miejsce hałasu, spodziewając się napadu ze strony dzikich szczepów indjańskich, które od czasu do czasu niepokoiły odosobnione osady.

Wobec nieoczekiwanego zjawienia się chłopów baby przestały się okładać i wyzywać, a wstydząc się jedna swej nagości, druga zaś niezwykłej zbroi i nocnej wędrówki, zakończyły odrazu wojnę domową. Satanella spiesznie zawarła wrota i skryła się pod staremi workami i koszami, które leżały w kącie. Bruxeda zaś pędziła na przełaj do domu, aby przed powrotem męża jeszcze ułożyć się do snu.

Zbudzeni osadnicy skrzętnie zbadali całą okolicę; nie znalazłszy jednakowoż niczego, kiwnęli głowami i wrócili do swych chat, aby dokończyć przerwanego snu. Jedynie w chatach Satanelli i Bruxedy odgrywały się sceny, które trudno tu opisać. Wystarczy nadmienić, że dnia następnego mężowie złośliwych furyj powyprowadzali się z całym dobytkiem z osady każdy w innym kierunku.

Nagła ta wyprowadzka zdziwiła mieszkańców naogół spokojnej kolonji, lecz nikt nie domyślił się, co baby do tego przynagliło. Jedynie Euclides na wieść o tem, uśmiechnął się i zacierał ręce zadowolony; nie spodziewał się bowiem, że tak szybko i tak łatwym sposobem pozbędzie się odrazu obu złośliwych sekutnic.

(KONIEC).

Objaśnienie: milja — kukurydza; szakier — rola; fakon — nóż wielki.

mostów n. p. w Toruniu i Grudziądzu powierzono Niemcowi. Nawet w Wąbrzeźnie roboty urzędowe otrzymują Niemcy. Czy może urzędy nasze zapomniały już o tem, że za pruskich czasów żaden rzemieślnik polski nie otrzymywał prac urzędowych.

Dopóki w Niemczech poniewiera się narodem polskim, wywłaszcza się go, — jak się to dzieje na pograniczu pomorskiem, — odsądza się od wszelkiej czci i wypędza z pracy, — jak to uczyniła berlińska firma Sarotti, której wyroby w Polsce cieszą się wielkim pokupem, — póty sympatje podobne są nie na miejscu i prowokują patrjotycznie myślącą ludność polską. Czasy są ciężkie i rzemieślnik i fabrykant polski przeżywają trudności wprost nie do pokonania, mimo to popiera się niemczyznę, i to z urzędu nawet, czy to nie wstyd. Na co smarować tłusty połeć? Niemcy bogate nie poswolą ginąć swoim niemiaszkom i popierają ich miljonowemi sumami, a Polacy jeszcze dorzucają swoje ciężko zapracowane grosze! Oby nie przyszła znowu chwila, kiedy sobie powiemy:

„Mądry Polak po szkodzie!“ Fr.

Osławiona morderczyni przed sądem.

52 morderstwa — kara śmierci. Pierwszy wyrok śmierci na kobietę przez powieszenie.

Warszawa. Niezwykłe dzieje osławionej pary bandytów przyznających się aż do 52-ch napadów rabunkowych i mających na swojem sumieniu niejedno życie ludzkie, już nieraz opisywaliśmy.

Przypominamy, że „bohaterami“ zbrodniczej spółki uprawiającej bezkarnie swój niecny zawód rozbójniczy przez długi szereg lat, byli: mieszkaniec Warszawy Stanisław Zboński vel Karasiński vel Zbłoński (lat 28) i mieszkanka wsi Krystynów, w powiecie bielskim, 22-letnia Marja Szykiewiczówna vel Sapieha.

Zarówno sąd okręgowy w Białymstoku, jak i sąd apelacyjny w Warszawie zastosowały art. 15 przep. przech. do kodeksu karnego i skazali Zbońskiego i Szykiewiczównę na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Skazani zbrodniarze za czyny swe wyjątkowe byli już trzykrotnie skazani w różnych miejscowościach na takąż karę śmierci, jednak żaden z tych wyroków dotychczas się nie uprawomocnił w stosunku do Szykiewiczówny, natomiast Stanisław Zboński przed kilku już miesiącami został rozstrzelany.

Na skutek wniesionej przez obrońcę Szykiewiczówny skargi kasacyjnej, sąd najwyższy orzekł: Sąd może skazać na karę śmierci art. 15 przep. przech. wtedy tylko, gdy w pytaniach zasadniczych i odpowiedziach na nie (poprzedzających wyrokowanie) zostaną ustalone warunki wyjątkowe upoważniające do zastosowania art. 15-go (kara śmierci.)

Sąd nie może ustalać w motywach wyroku żadnych warunków wyjątkowych, — które nie były umieszczone w pytaniach. Twierdząca odpowiedź sądu co do istnienia owych warunków wyjątkowych, daje mu prawo, lecz nie obowiązek zastosowania kary śmierci.

Wobec tego, że w sprawie niniejszej Sąd w pytaniach zasadniczych o winie nie ustalił wspomnianych warunków i zaznacza o nich dopiero w uzasadnieniu wyroku, Sąd najwyższy wyrok sądu apelacyjnego uchylił z powodu pogwałcenia przepisów prawnych i polecił ponowne osądzenie sprawy w innym składzie sędziów.

I oto w środę ub. tyg. Sąd apelacyjny po wysłuchaniu wniosku prokuratora wydał wyrok, którego mocą orzeczoną poprzednio względem Szykiewiczówny karę śmierci utrzymał w swej mocy, z tą atoli zmianą, że kara ta ma być wykonanie przez rozstrzelanie, lecz — powieszenie.

Od dłuższego już czasu wykonawcą wyroków przez powieszenie jest ustanowiony przez ministerjum sprawiedliwości etatowy “urzędnik-kat“.

Legendarny bandyta.

Zieliński jeszcze nie pojmany.

Warszawa. W wyniku energicznego pościgu za nieuchwytnym herszetem Zielińskim i towarzyszem jego Łukomskim, w środę 29. 9. nad ranem patrole policyjne nawiązały bezpośredni kontakt z bandytami. Zieliński, który ukrył się w okolicach Tarczyna pod Grójcem starał się pod osłoną nocy wymknąć w kierunku Warszawy. Bandyci w nocy napadli na gospodarza z Małej Wsi Feliksiaka, któremu zrabowali 70 zł gotówką, zegarek i buty i postrzelili go. Następnie napadli na wracającego z furmanką z Warszawy Szlomę Chowera, mieszkańca Przytyka, któremu zabrali 120 zł i ranili go. Rano natrafiono na ślady Zielińskiego pod Piasecznem. Bandyta dostrzelił ciężko posterunkowego Szmigielskiego, który pokonywał rewizji w pociągu idącym z Grójca w kierunku Warszawy. Posterunkowy w krótkim czasie zmarła Pościg za bandytami trwa. Miejsce pobytu Zielińskiego w lasach Chojnowskich otoczono kordonem policji. Szanse schwytania bandytów znaczne.

Warszawa. W środę ub. tyg. o godz. 19-ej patrol policyjny przechodzący przez Czarny Las uchwycił towarzysza bandyty Zielińskiego nazwiskiem Łukomski. Zeznał on, że przed godziną rozstał się z Zielińskim.

Warszawa. 30. 9. St. posterunkowy Grabowski patrolujący we wsi Ślazy wstąpił do tamtejszej restauracji, gdzie zauważył podejrzanego osobnika. Gdy zażądał legitymacji, osobnik ów dał kilka strzałów i ciężko ranił Grabowskiego, poczem zbiegł. Był to zapewnie Zieliński.

Zieliński chciał uciec w beczce.

Wczorajszej nocy około godz. 2-ej bandyta Zieliński znowu dał znać o sobie.

Na szosie pod Raszynem zatrzymał woźnicę jadącego z beczką asenizacyjną i proponował, aby go przewiózł ukrytego w beczce.

Woźnica zgodził się, ale w ostatniej chwili Zieliński, widocznie nie dowierzając mu, gdyż nic łatwiejszego nie byłoby, jak dostawić Zielińskiego w zamkniętej beczce do policji, zrezygnował z tego pomysłu i odszedł w pole.

Zawiadomiona policja posterunku w Raszynie zarządziła obławę w okolicznych wsiach.

Gdzie Zieliński jadł w poniedziałek obiad.

Dworską bryczką wybierał się do Warszawy.

Zieliński znów ludności się pokazał i, jak zawsze znikł bez śladu.

Do izby czeladnej w majątku Topiec w gm. Kąty w pow. grójeckim wszedł w czasie obiadu nieznany osobnik, ubrany w zabłocony i podarty garnitur i mocno zniszczone lakierki. Grzecznie przywitał się i poprosił o obiad.

Ktoś z obecnych wnet poznał w nim ściganego bandytę i szeptem zwierzył się wszystkim.

Wywarło to piorunujące wrażenie. Niezwłocznie dano obiad bandycie.

Zjadł z apetytem i oświadczył:

— A teraz musicie mi dać konie.

Na poparcie tej „grzecznej prośby“ Zieliński wyjął rewolwer.

Na szczęście któryś z fornali wpadł na dobry pomysł i poradził bandycie, aby wyszedł na szosę, bo niedługo wracać będzie bryczka dworska ze stacji.

Zieliński, usłyszawszy o tem, wyszedł we wskazanym kierunku.

Istotnie spotkał bryczkę, zatrzymał furmana i kazał wieźć się do Warszawy bocznemi drogami.

Furman upadł na kolana i począł błagać bandytę aby zabrał konie i sam jechał.

Zieliński zwymyślał klęczącego, uderzył go nawet kilkakrotnie. Ale w rezultacie dał mu spokój.

Odszedł w kierunku lasów chojnowskich.

Zaalarmowana policja zarządziła obławę bez skutku

Tragiczne polowanie pod Kutnem.

Zabójstwo i samobójstwo pod wpływem alkoholu.

Kutno. W majątku Stanisława Kociorskiego pod Kutnem rozegrała się w poniedziałek krwawa tragedja.

Rządca majątku Borowski, udając się na polowanie, wstąpił po drodze do karczmy, gdzie w towarzystwie znajomych wypił większą ilość alkoholu.

W stanie podchmielonym udał się B. na polowanie do pobliskich lasów w towarzystwie swego przyjaciela Śliwińskiego.

W czasie polowania Borowski wystrzelił z dubeltówki trafiając w Śliwińskiego.

Śliwiński padł trupem na miejscu.

Na widok zabitego przyjaciela Borowski oprzytomniał przyłożył do skroni dubeltówkę i wystrzelił. Strzał był celny Borowski padł nieżywy.

Ciała dwu tragicznie zmarłych przyjaciół przewieziono do kostnicy w Kutnie.

Śmiały napad bandycki w Łodzi.

Właściciel sklepu jubilerskiego w roli detektywa. — Sam wyśledził rabusia brylantów.

W Łodzi — jak nam donoszą — dokonano onegdaj zuchwałego napadu rabunkowego na jeden z największych sklepów jubilerskich Kantora przy ul. Piotrkowskiej nr. 72.

O godz. 4-ej po poł. do sklepu, w którym znajdowali się właściciel i jego żona, wszedł nieznajomy człowiek i pod pozorem kupna zegarka damskiego chwycił z wystawy parę brylantowych kolczyków wartości 10.000 złotych, poczem zbiegł.

Gdy zarządzony przez policję pościg nie dał wyniku, właściciel sklepu sam rozpoczął poszukiwania i o godz. 7-ej wieczorem spotkał rabusia w okolicy dworca.

Przy aresztowaniu rabuś powalił policjanta na ziemię i rzucił się do ucieczki. Policjant dał za uciekającym kilka strzałów, zatrzymał go dopiero jeden z przechodniów.

Zatrzymanym okazał się Jan Sieczkowski, oddawna poszukiwany za szereg napadów rabunkowych.

I na kata napadają.

3 drabów usiłowało dokonać zamachu na kata Rzeczypospolitej.

Warszawa. Oryginalny gość odwiedził we wtorek jeden z komisarjatów warszawskich. Oto zjawił się szczupły, wygolony szatyn, ubrany elegancko w szare sakpalto, czarny garnitur i melonik.

Zwrócił się do posterunkowego:

— Jestem katem Rzeczyposp litej.

Posterunkowy spojrzał podejrzliwie na przybysza i parsknął śmiechem.

— Tu niema nic śmiesznego — rzekł karząco nieznajomy — jestem katem Rzeczypospolitej, a przyszedłem zameldować o zamachu na moje życie.

Posterunkowy spoważniał i wprowadził gościa do pokoju dyżurnego przodownika.

Tutaj kat opowiedział następującą tajemniczą historję:

— Wracałem po żonę moją ul. Piekarską. Nagle jak z pod ziemi wyrosło przedemną trzech drabów. Błysnęły mi przed oczyma wymierzone lufy rewolwerów oraz sprężynowy nóż w rękawie jednego z napastników.

Szarpnąłem się w tył i rzuciłem do ucieczki, dobywając z kieszeni rewolweru.

Napastnicy pogonili za mną. Na szczęście całą scenę ujrzał posterunkowy i żwawo ruszył mi z pomocą.

To mnie uratowało.

Zbiry pędem rzuciły się do ucieczki.

To wszystko, — proszę wszcząć śledztwo.

Opowiadanie kata Rzeczypospolitej zaprotokółowano. Ustalono przytem, że przed napadem był on na wódce w pewnej restauracji, gdzie zdradził swe incognito.

Bardzo więc być może, że tam szukać należy wyjaśnienia tajemniczego napadu.

Wiadomości potoczne

Wąbrzeźno, dnia 8 października 1926 r.

— **Przypominamy** Szan. Obywatelstwu o niedzielnem przedstawieniu Stow. Kat. Młodzieży Polskiej pt. „**Bóg nie umiera**“ (Garcia Moreno)

Spodziewamy się, że mieszkańcy miasta naszego i okolicy tłumnie podążą na to przedstawienie, a temsamem poprą dążenia naszej młodzieży pozaszkolnej. A zatem niechaj nikogo w niedzielę, 10 bm. o godz. 7,30 wiecz. w sali p. Kaczyńskiego nie zabraknie.

Przedsprzedaż biletów w księgarni W. Pana Wojteckiego w Rynku.

— **Wieczorek pożegnalny** W sobotę, dnia 9. bm. urządza sympatyczne tow. gimn. „Sokół“ swoim druhom, powołanym do służby wojskowej, **Pożegnalny Wieczorek**, na który zaprasza wszystkich swoich członków i przyjaciół. Wieczorek odbędzie się wieczorem o godz. 8-ej na sali p. Szymańskiego, „Hotel pod Białym Orłem“.

— **Na najbiedniejszych miasta Wąbrzeźna** złożył p. Wacław Mieczkowski dziedzic z Niedźwiedzia za wstęp do muzeum zł. 50. i na biednych gminy Niedźwiedź również zł. 50. razem zł 100 Połowę tej sumy wręczyliśmy prezesowej Tow. św. Wincentego a Paulo p. Łukiewskiej zaś drugą połowę dla gminy Niedźwiedź.

— **Z powodu ugody** między p. Weroniką Banaszek a p. Magdaleną Pikosz z Wąbrzeźna Wybudowanie wpłacił Sędzia rozjemczy p. Filip Białecki dla Tow. Winc. a Paulo 10 zł.

— **Pomorski Urząd Wojewódzki Wyższy Urząd Ubezpieczeń.** Wyższy Urząd Ubezpieczeń zauważył kilkakrotnie, że ubiegający się o renty z tytułu ubezpieczenia przymusowego, nakładają na wnioski do Urzędów Ubezpieczeń jako i Wyższego Urzędu Ubezpieczeń marki stemplowe. Wyższy Urząd Ubezpieczeń wyjaśnia, że wnioski te w myśl ustawy z dnia 1. 7. 1926 r. dot: opłaty stemplowej Dz. U. Nr. 98|26 są w myśl art. 142 L. 11-tej ustawy wolne od opłacania stempli. Taksamo są wolne wnioski od opłat stemplowych do Kas Chorych.

Wyższy Urząd Ubezpieczeń.

— **Ryńsk.** (Sprawozdanie) z zebrania konstytucyjnego Tow. gimn. Sokół w Ryńsku odbytego w dniu 26 IX. 26. Zebranie zagaił drh. Majewski o godzinie 11 i pół w lokalu p. Zadańskiego, witając zebranych członków, oraz gości w ogólnej liczbie 73, między któremi byli również obecni członkowie Zarządu Tow. Gimn. Sokół z Wąbrzeźna, poczem oddał głos drh. prezesowi Czerwińskiemu z Wąbrzeźna, na którego propozycję odśpiewano jedną zwrotkę pieśni „Kto się w opiekę“.

Następnie przystąpiono do wyboru sekretarza zebrania na którego wybrano drh. Nawrockiego Leonarda. Druhowie Czerwiński i Dąbrowski z Wąbrz. zachęcając do gremjalnego wstępywania do towarzystwa, wyjaśniają cel y dobro towarzystwa.

Z powodu postawienia zapytania ze strony zebranych o wyjaśnienie różnicy między Tow Sokoła a Strzelca, otrzymali ci ostatni wyczerpujące wyjaśnienie od drh. Makowskiego i Czerwińskiego.

Następnie przystąpiono do wyboru Zarządu w skład którego wchodzą:

drh. Majewski Franciszek prezes, drh. Strzelecki Jan zast. prezesa, drh. Falkowski Stanisław. sekretarz, drh. Ostrowski Jan zast. sekr. drh. Makowski Paweł skarbnik, drh. Nawrocki Leonard naczelnik, drh. Szczerbowski Stanisław. drh. Strzelecki Stanisław, drh. Rakoca Kazimierz i drh. Sieg Roman rewizorzy kasy, drh. Nawrock. Leonard delegat do Pow. Kon. Wydz. Fiz. Po odśpiewaniu „Ospały i gnuśny“ zakończono zebranie o godz. 13 hasłem czołem.

— **Sąd ławniczy Wąbrzeźno.** Rozprawa 22|9. 26. 1. Zygmunt Maćkiewicz z Wąbrzeźna o wykr. 3 dni więz. 2. Antonina Broniewska z Wąbrzeźna o wykr. 5 zł grzywny. 3. Anna Maćkiewiczowa z Wąbrzeźna o wykr. uwolniona. 4. Antonina Piątkowa z Wąbrzeźna o wykr. uwolniona. 5. Gertruda Lewandowska z Wąbrzeźna, o wykr. 10 zł grzywny. 6. Otton Howe z Niedźwiedzia o wykr. 10 zł grzywny.

Rozprawa 29|9. 26.

1. Piotrowska Teresa z Wąbrzeźna: Władysławowi Kujawie i żonie Anastazji ugoda. 2. Jan Kiwała z Piwnic: Marjanna Kulikowa z Książek Marjanna Kulikowa 10 zł grzywny. 3. Jan Piasecki z Wąbrzeźna o kradzież 1 tydzień więz. 4. Stanisław Paczkowski Dęb. Łąka o wykr.

i występek § 241 za wykr. 20 zł grzywny za wyst. 10 zł grzywny.

Rozprawa 6 X.

1. Paweł Kotlewski z Wąbrzeźna: Marjanna Wierzbowska z Wąbrzeźna o zniewagę ugoda. 2. Bolesław Wiśniewski z Wąbrzeźna o zniewagę §§ 185 — 20 zł grzywny § 113 7 dni więz. 3. Stefan Hübner z Wąbrzeźna § 113 „— 7 dni więz.

— **Toruń**. (Lokują żydów). Kto wpuszcza Żydów? Sprzedawczykiem jest p. W. z Torunia, który zwraca się do właścicieli domów w poszukiwaniu mieszkania dla pewnego żyda z Kongresówki. Setki rodzin toruńskich są bez dachu nad głową, oddawanie więc mieszkań żydom wyrządza im poważną krzywdę.

— **Grudziądz.** (Powrót na łono rodzinne). Wyrostki B. Klein i K. Bronisławski, zabrawszy ze sobą około 250 złotych nie swoich pieniędzy, udali się na „podbój świata". Policja w Tczewie pokrzyżowała niestety plany mło ych łazików, a przytrzymawszy ich oddała rodzicom. Powitanie w domu nie należało podobno do najpiękniejszych chwil w ich dotychczasowem życiu.

— **Brodnica** (Skazanie szpiegów). W Sądzie Okręgowym w Brodnicy odbyła się rozprawa sądowa o szpiegostwo na rzecz państwa ościennego, w której oskarżony Władysław Cywiński skazany został na 6 lat ciężkiego więzienia, Bronisław Cywiński na 5 lat, Kurt Bohlman na 4 lata ciężkiego więzienia.

— **Brodnica**. (Przykre zajście z powodu niewypłaconych poborów). W Kielnie, pow. brodnickim, w chwili, gdy właściciel majątku począł wynosić meble w celu przewiezienia ich do Bydgoszczy, około 50 robotników rzuciło się na niego i ludzi wynoszących rzeczy i siłą starało się temu przeszkodzić. Wynikła bójka. Wezwana policja rozpędziła tłum atakujących robotników. Do użycia broni nie doszło. Powodem napadu były pretensje robotników co do wypłaty zarobków.

— **Bydgoszcz**. (Wypuszczony na wolność). Były dyrektor Banku Parcelacyjnego p. Stefan Samoliński, który pozostawał dłuższy czas w areszcie śledczym za nadużycia, został wypuszczony na wolną stopę za złożeniem kaucji.

Starogard. (Przywiązana do drzewa). W nocy z piątku na sobotę pewna 17 letnia dziewczyna udała się podobno z kilku mężczyznami na przechadzkę, która zakończyła się w ten sposób, że towarzyszący jej mężczyźni rozebrali ją do naga i przywiązali do drzewa. Znaleźli ją podobno rano robotnicy udający się do pracy.

Należałoby sprawę tę lepiej wyświetlić i stwierdzić, kto pozwolił sobie na taki wybryk. Rodzice zaś powinni więcej dbać o cześć i honor swych dorastających córek i nie pozwalać im wałęsać się wieczorem po ciemnych uliczkach lub kątach.

— **Śliwice**, pow. tucholski (Ujęcie sprzeniewiercy). W swoim czasie donosiliśmy o zaszłej w tut. Urzędzie Pocztowym malwersacji na sumę 15 000 zł, której się dopuścił b. asystent pocztowy Opałka, który po dokonanym czynie jak wiadomo zbiegł. Obecnie dowiadujemy się, że Opałkę przed kilku dniami ujęto w w Gdańsku; miał on przy sobie już tylko 2000 zł. Resztę przehulał.

— **Gdynia**. (Przejechany przez samochód). W niedzielę po południu przejechany został przez samochód w Gdyni wiceprezes senatu Gdańskiego i poseł centrowy, rektor Splett. Splett odniósł ciężkie rany, odwieziony do szpitala w Wejherowie, zmarł w godzinę po wypadku.

— Z pobytu ks. biskupa. Dnia 2 bm. rano przybył do Gdyni, powitany uroczyście, biskup chełmiński, ks. Okoniewski, celem wizytacji parafji kaszubskiego i polskiego wybrzeża. Dostojny gość odjechał po południu do Pelplina.

— **Poznań**. (Zapaliła się trumna z nieboszczką). W mieszkaniu przy ul. Poznańskiej 43 stała na katafalku trumna ze zwłokami pewnej kobiety. W czasie nieobecności rodziny, która poszła do kościoła przewróciła się jedna ze świec, która zapaliła trumnę i ubranie nieboszczki. Współlokatorzy widząc wydobywający się z pokoju dym, wezwali straż pożarną, która ogień ugasiła.

Ruch Towarzystw.

— **Wąbrzeźno**. Baczność Sokoli. Tow. gimn. Sokół urządza w sobotę dnia 9. października b. r. na sali drh. Szymańskiego (Hotel pod białym Orłem) **Wieczorek pożegnalny dla drh. odchodzących do wojska** na który się szanownych członków i sympatyków Sokoła jaknajserdeczniej zaprasza.

Początek o godz. 8-mej wiecz.

Zarząd.

— **Wąbrzeźno**. W piątek dnia 8 bm. o godz. 8-mej wieczorem w sali hotelu pod Białym Orłem odbędzie się zebranie Związku Ludowo Narodowego. Referat wygłosi p. Sołtysiak poseł do Sejmu. O liczne przybycie Członków jakoteż sympatyków prosi

Zarząd.

— **Kowalewo**. Baczność Inwalidzi wdowy i sieroty wojen. Zebranie miesięczne odbędzie się w niedzielę dnia 10. paźdz. o godz. 1. po południu w zwykłym lokalu. Przybycie wszystkich członków jest pożądane

Zarząd.

Giełda warszawska

1 dolar amerykański 8,94 1 funt angielski 43,66, 100 frank. franc. 2?,65, 100 frank. belg. 24,44, 100 frank. szwajc. 173.75. 100 koron czesk. 26,66, 100 lirów włoskich 33,40, 100 szylingów austr. 127,08.

Notowania giełdy płodów rolniczych w Poznaniu

z dnia 6 października 26 r.

Żyto	33,00—34,00
Pszenica	42,00—45,00
Jęczmień	25,00—27,00
Jęczmień brow	30,00—33,50
Owies	25,25—27,75
Mąka żytnia 70 proc.	—51,50
Mąka żytnia 65%	—52,25
Mąka pszenna 65 proc.	67,00—70,00
Otręby żytnie	20,75—21,25
Otręby pszenne	—22,00
Rzepak	64 00—67,00
Groch Viktorja	65,00—80,00
Gorczyca	60,00—80,00

Uwagi. Groch Vicktorja w wyborowym gatunku ponad notowania.

Obecna waga standardowa: a) na żyto poznańskie i pomorskie 690.5 gr (116,8 f. w h.) b) na pszenicę poznańską pomorską 741,5 gr (125.6 f. wagi hol.) c) na jęczmień browarowy poz. i pomorski 671 gr (113 f. w h.)

Powyższe standardy obowiązują do 15 stycznia 1927 r

Tendencja: Bez zmiany.

Poznański targ na bydło.

Z dnia 5 października 1926 r.

Bydło:

Stadniki:

pełnomięsiste, wyrosłe, najwyższej wartości rzeźnej	—
pełnomięsiste, młodsze	—120
miernie odżywione młodsze i dobrze odżywione st.	—104

Jałówki krowy.

pełnomięsiste, wytuczone jałówki najwyższej wartości rzeźnej	156—158
pełnomięsiste wytuczone krowy najwyższej wartości rzeźnej do lat 7	—134
starsze wytuczone krowy i mniej dobre młodsze krowy i jałówki	—123
miernie odżywione krowy i jałówki	116—118
licho odżywione krowy i jałówki	— 80

Świnie:

pełnomięs. od 120 do 150 kg. żywej wagi	230—240
pełnomięs. od 100 do 120 kg. żywej wagi	230—232
pełnomięs, od 80 do 100 kg. żywej wagi	—226
mięsiste świnie ponad 80 kg.	210—220
maciory i późne kastraty	180—220

Cielęta:

średniotuczone cielęta i najprzedn. ssaki	186—180
mniej tuczone cielęta i dobre ssaki	—172
ssaki	—160

Ceny produktów rolnych.

Toruń, dnia 23 X. 1926.

(Notowania firmy B. Hozakowski w Toruniu.)

Płacono w ostatnich dniach.

Koniczyna czer.	3?0—360	Koniczyna biała	300—360
„ szwedz	360—400	„ żółta	80—90
„ żół. w łusk.	40—50	Inkarnatka	60—75
Przelot	10?—120	Rajgras kraj.	60—70
Tymotka	60—70	Saradela	20—22
Wyka letnia	4?—45	Wyka zimowa	80—100
Peluszka	36—40	Groch Wikt.	70—85
Groch polny	—	Fasola	—
Bobik	—	Gorczyca	60—80
Rzepak	65—70	Rzepik	70—80
Łubin n siew.	—	Łubin żółty	16—18
Siemie lniane	60—70	Konopie	50—60
Mak n. i biał	120—140	Tatarka	
Proso	—		

Redaktor odpowiedzialny: Bolesław Szczuka Wąbrzeźno
Drukiem i nakładem „Głosu Wąbrzeskiego" Wąbrzeźno